

Jasiek, chłopiec z Warszawy

3 sierpnia 2011

Im nie dane było dorosnąć.

Było to wiele lat temu. Po obiedzie czym prędzej zjechałem po poręczy schodów i wybiegłem na podwórko by zażyć kąpieli w brodziku. Mieliśmy taki okrągły z małą fontanną po środku. Nieoceniony w upalne lato. Nasze podwórko to było coś. Otoczone z dwóch stron nowymi blokami, z jednej starymi kamienicami, a jeden jego bok zamykał ogród z drzewami owocowymi. Oj bolał brzuch nie jeden raz od zielonych jeszcze jabłek. Na środku brodzik, gdy był nieczynny graliśmy w nim w gałeczkę. Obowiązkowy trzepak, kolejka do niego zawsze była jak pieron, w końcu każdy chciał dziewczynom wymykiem bez trzymanki zaimponować. Sterana huśtawka, która za każdym razem gdy lepszy gieroj się huśtał fruwała pod samo niebo, a i skoki z niej były godne lotów Małysza. Można było się na niej kręcić w kółko, dopóki troskliwy gospodarz domu nie założył blokady. Bujaki, piaskownica i wiele innych atrakcji. Zresztą pomysłowość dzieci nie zna granic i do zabaw wykorzystywaliśmy co się akurat po rękę lub nogę nawinęło. Grało się w „Zośkę”, scyzorykiem w „Pikuty”, w „Państwa i miasta”, w chowanego.

Szczytem szpanu były klik-klaki, choć potrafiły być bolesne. Do wyboru do koloru. Wspinaczki na mur oddzielający podwórko od starych kamienic, czy też na drzewo nie raz kończyły się nie raz bolesnym upadkiem. Jednak kocia zwinność jaką posiadają dzieci chroniła nas przed złamaniami. Nigdy przed siniakami, powodem dumy każdego urwisa. Nie to jednak chciałem przywołać z mego dzieciństwa.

Gdy po obowiązkowej kąpieli w brodziku siadłem na ławeczce by ogrzać się w promieniach sierpniowego słońca, zauważyłem, że w głębi podwórka pod drzewem siedzi samotny chłopiec. Nie widziałem go nigdy wcześniej. Jako jeden z „właścicieli” naszego podwórka postanowiłem sprawdzić kto zacz i czego tu

szuka. Gdy zbliżyłem się do niego podniósł wzrok i zobaczyłem jego oczy, jakieś takie nieobecne i smutne. Był też dziwnie ubrany, tak jak harcerz, ale nie do końca. Bluza za duża, spodnie jakby nie do pary, stare sznurowane trzewiki. Wyglądał jakby co dopiero przeszedł koło walącego się domu, cały był szary. Dosiadłem się do niego i zapytałem:

– Co tu robisz i skąd jesteś?

– Chciałem zobaczyć, jak się dzieci teraz bawią. Jestem z Warszawy – odpowiedział.

– Jak masz na imię?

– Jasiek.

– Przyjechałeś na wakacje? – zagailem.

– Na wakacje? Nie, sam nie wiem.

– Może chcesz zagrać z nami w piłkę? Zaraz idziemy na garaże, zobaczysz jak się u nas gra. Pójdę spytać chłopaków.

I nie czekając na odpowiedź, pobiegłem po trzepak, gdzie już ustalano składy drużyn, było nas sporo i postanowiliśmy skoczyć na szkolne boisko.

– Poczekajcie, skoczę po Jaśka, zobaczymy jak grają warszawiacy!

Odwróciłem się i zobaczyłem pustą ławkę. Chyba speniał. A myślałem, że Warszawie to co drugi Paragon, albo inny Perełka.

Kilka lat później wybraliśmy się z kumplami na Inter-Disco do klubu studenckiego. Sami wiecie, lato, hormony buzują, a z całego Bloku Wschodniego zjeżdżają się studentki z bratnich krajów. Królował wtedy w dyskotekach Rasputin Boney M. W przerwie między tańcami wyszedłem się przewietrzyć. W głowie szumiało od tańca, piwa i pięknych dziewcząt. Gdy zmierzałem do wyjścia zauważyłem, że przed drzwiami z nosem przyklejonym

do szyby stoi mały chłopiec, dość dziwnie ubrany, jakby urwis jakiś. Między jednym, a drugim dymkiem zapytałem go:

– Synek, a co ty tu robisz o tej porze? Rodzice o tym wiedzą? Mieszkasz gdzieś blisko?

Popatrzył na mnie dziwnie znajomym wzrokiem i odpowiedział:

– Przyszedłem, zobaczyć co robisz, jak się bawisz.

– A my się skądś znamy? – zapytałem.

– Tak, jestem Jasiek, byłem kiedyś na Twoim podwórku – odrzekł.

– Jakoś cię nie pamiętam – rzekłem. – Wiesz, pójdę po „bramkarza”, to cię odprowadzi do domu.

Gdy wróciłem w asyście zaprzyjaźnionego „bramkarza”, chłopca już nie było i tylko zebrałem opierdoł. Jakaś paranoja, pomyślałem, piwa za dużo, albo tańca za mało.

Jeszcze kilka razy w życiu widywałem tego chłopca, czy też może chłopców. I jakoś nigdy nie przywiązywałem do tego zbytnej wagi. Wszakże, sam gdy byłem dzieckiem z ciekawością przyglądałem się starszym od siebie, a po za tym wszyscy mali chłopcy są do siebie podobni. Do psychiatry miałem iść z powodu jakiegoś Jaśka, czy jak mu tam było?

I tak sobie żyłem w błogiej nieświadomości dopóki pewnego letniego sierpniowego dnia w moim życiu nie pojawił się znów Jasiek.

Było to w trakcie strajków sierpniowych, a właściwie 30 sierpnia, gdy wszyscy czekaliśmy z niepewnością na ruch komunistów. Siedzieliśmy na podwórku pod drzewem i nasłuchiwalismy wiadomości z tranzystora typu Alina. W momencie gdy ogłoszono podpisanie porozumienia wybuchła euforia. Skakaliśmy, ściskaliśmy się krzycząc „Precz z komuną!”, „Niech Żyje Solidarność!” i takie tam różne mniej

cenzuralne.

Siadłem na ławce by puścić dyma, w Wolnej już Polsce i usłyszałem pytanie:

– I co teraz będzie?

– Jak to co? Wolność, będziemy wolni? – odpowiedziałem sam nie wiem komu.

– A czy teraz będę mógł wrócić do domu? – usłyszałem kolejne pytanie.

– Będziesz robił, co będziesz chciał! – odrzekłem z rozpędu. – Do jakiego domu? O co biega?

Odwróciłem głowę i zobaczyłem odchodzącego chłopca, całkiem takiego jak ten Jasiek z podwórka. Szybko zniknął w tunelu, który prowadził z podwórka na ulicę i zanim dobiegłem do... Nikogo już nie było.

– Widzieliście takiego małego chłopca? – zapytałem dwóch łaziorów.

– Panie, a co my świetlicę prowadzimy albo jakąś inną ochronkę, że pilnujemy małych chłopców? – tyle od nich usłyszałem.

Wróciłem do kumpli by celebrować sierpniowe „zwycięstwo”.

Minęło 30 lat, sami wiecie jak było. Zmagałem się z sobą, życiem i naszą przewrotną rzeczywistością. Właściwie zapomniałem już o Jaśku, choć zawsze chciałem z nim dłużej porozmawiać, by dowiedzieć się kim jest i zrozumieć te dziwne sytuacje. Kiedy już całkiem zapomniałem, wtedy wrócił.

Wrócił wczoraj, 1 sierpnia. Opowiedział mi o ojcu oficerze KOP-u, który umarł na Syberii. Matce, sanitariuszce, która do swoich ostatnich dni wypłakiwała oczy za synem, za Jaśkiem. Bo Jasiek jak wiele polskich dzieci zamiast podwórka i zabawek

miał spalone kamienice i biało czerwoną opaskę. Był małym powstańcem, listonoszem. Wiedział, że to nie jest zabawa, wiedział też, że w życiu bywa tak, iż musimy zastąpić ojca, dojrzeć zbyt wcześnie. I nigdy nie było mu dane dorosnąć. Jak wielu zginął od niemieckiej kuli. Inni jemu podobni zamierzali w wagonach zmierzających na Syberię lub ginęli od zdradzieckiej kuli utrwalaczy władzy. Przez te lata przychodził do mnie, by ujrzeć swoje dzieciństwo, swoją młodość i wiek dojrzały.

– Dlaczego mnie wybrałeś? – zapytałem.

– To ty mnie wybrałeś – odpowiedział. – Dzięki Tobie może wreszcie zaznam spokoju. Bo tylko ty możesz mi pomóc. Muszę wiedzieć, że było warto poświęcić życie, dzieciństwo i młodość. To wszystko czego ty zaznałeś, a mi nie było dane. Już było blisko, coś jednak ciągle mnie tu trzyma. Nie wiem co? Może ty mi powiesz?

Wtedy ogarnął mnie najzwyklejszy wstyd.

Rozmowę ze swoim sumieniem dokończcie sami.

Autor: JWP

Źródło: [Nowy Ekran](#)